



RATUNEK



ZROZUMIENIE
ZBAWCZEGO DZIEŁA CHRYSTUSA

R.C. Sproul



RATUNEK

RATUNEK



ZROZUMIENIE
ZBAWCZEGO DZIEŁA CHRYSYUSA

R.C. Sproul

Ratunek. Zrozumienie zbawczego dzieła Chrystusa, R.C. Sproul

	© Copyright for Polish edition by Fundacja „Europejska Misja Chrześcijańska”, Wydawnictwo MW Kraków 2025
Strona internetowa:	www.mwbooks.org
tel.	665 670 712
e-mail:	office@mwbooks.org
Przekład:	Zuzanna Sierotnik
Redakcja teologiczna:	Aleksander Nezamutdinov
Redakcja językowa:	Nikola Dybciak
Korekta:	Aleksandra Kacianowska-Wernik
Skład:	Studio DTP Academicon dtp.academicon.pl dtp@academicon.pl Patrycja Waleszczak
	Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne pochodzą z: UBG – Współczesna Biblia Gdańska: <i>Pismo Święte. Stary i Nowy Testament, pilnie i wiernie przetłumaczone w 1632 roku z języka greckiego i hebrajskiego na język polski, z współczesną gramatyką i uaktualnionym słownictwem</i> , Fundacja Wrota Nadziei, Toruń 2017.
	Wszelkie prawa do wydania polskiego zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodami kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośnikach filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.
	ISBN: 978-83-67695-84-8

Originally published in English under the title: *The Great Rescue*

© 2024 by the R.C. Sproul Trust

Published by Ligonier Ministries

421 Ligonier Court, Sanford, FL 32771, U.S.A.

Ligonier.org

Translated by permission. All rights reserved.

Spis treści

I. Zbawieni od czego?	7
II. Zbawieni przez co?	21
III. Zbawieni do czego?	39
O autorze	49

Zbawieni od czego?

„Czy jesteś zbawiony?”
Dokładnie pamiętam moment, kiedy wiele lat temu, w 1969 roku, ktoś zadał mi to pytanie.

Były to burzliwe lata 60. – era rewolucji kulturowej w Ameryce. Wykładałem teologię na uczelni Conwell School of Theology na kampusie Temple University w Filadelfii. Pewnego dnia, kiedy zajęty własnymi myślami szybkim krokiem szedłem do sali wykładowej, żeby się nie spóźnić, nagle – jakby znikąd – pojawił się przede mną mężczyzna i zagroził dalszą drogę. Spojrzał mi w oczy i bez ogródek zapytał:

– Czy jesteś zbawiony?

Nie byłem pewien, jak zareagować na to wtargnięcie w moją przestrzeń osobistą. W odpowiedzi wyrzuciłem z siebie pierwsze słowa, które przyszły mi na myśl:

– Zbawiony od czego?

Choć zachowałem na tyle przyzwoitości, żeby nie powiedzieć tego głośno, w myślach dodałem: „Na pewno nie od obcych ludzi zatrzymujących mnie na ulicy i zadających mi pytania takie jak twoje”. Człowiek, który mnie zatrzymał, był chyba tak samo zaskoczony moim pytaniem, jak ja jego. Zmieszał się i zaczął jąkać. Najwyraźniej nie miał pojęcia, jak mi odpowiedzieć.

– Zbawiony od czego? Wiesz, co mam na myśli. No wiesz, czy znasz Jezusa?

Następnie krótko streścił mi Ewangelię.

To przypadkowe spotkanie wywarło na mnie pewne wrażenie. Nie wiedziałem, co myśleć. Z jednej strony cieszyłem się, że komuś całkowicie obcemu na tyle zależało na mojej duszy, że zatrzymał mnie i zapytał, czy jestem zbawiony. Z drugiej miałem jednak świadomość, że chociaż człowiek ten bogobojnie głosił zbawienie, to nie za bardzo rozumiał, czym ono jest. Używał chrześcijańskiego slangu. Słowa wydobywające się z jego ust nie zostały wcześniej przemyślane, przez co były pozbawione treści. To jasne, że kochał Chrystusa i troszczył się o ludzi. Niewielu chrześcijan ma odwagę, by nawiązywać ewangelizacyjne rozmowy z zupełnie obcymi ludźmi. Niestety, jednocześnie niewiele rozumiał z tego, co tak gorliwie starał się przekazać.

Przyjrzyjmy się pewnemu wstrząsającemu do głębi tekstowi odpowiadającemu na pytanie „Zbawiony od czego?”. Brzmi on następująco:

Bliski jest wielki dzień Pana,
bliski jest i bardzo szybko nadchodzi
głos dnia Pana.

Tam nawet mocarz zawoła gorzko.

Ten dzień będzie dniem gniewu,

dniem utrapienia i ucisku,

dniem ruiny i spustoszenia,

dniem ciemności i mroku,

dniem obłoku i gęstych chmur;

Dniem trąby i trąbienia

przeciwko miastom warownym

i przeciwko basztom wysokim.

ZBAWIENI OD CZEGO?

Ścisnę ludzi utrapieniem,
tak że będą chodzić jak ślepi,
ponieważ zgrzeszyli przeciwko Panu.
Ich krew będzie rozlana jak proch,
a ich ciała – jak gnój.
Ani ich srebro, ani ich złoto
nie zdołają ich wybawić
w dniu gniewu Pana,
bo cała ziemia będzie pożarta
ogniem jego zapalczywości.
Z pewnością bowiem dokona rychłego końca
wszystkich mieszkańców ziemi
(So 1:14–18).

Jeśli uważnie przeczytamy ten fragment, szybko zauważymy, jak niewiele jest w nim Ewangelii. Jego przesłania nie stanowi „dobra nowina”, ale wieści tak złowieszcze, że nikogo nie dziwi, że upycha się je w ciemny kąć.

Końcówka Księgi Sofoniasza zawiera wprawdzie Bożą obietnicę odkupienia i zapowiada pomyślną przyszłość, ale najpierw obrazuje dotkliwe spotkanie narodu izraelskiego z surową rzeczywistością Sądu Bożego.

Dlaczego wspominałem o tym niepokojącym, rzadko przytaczanym fragmencie? Skłonił mnie do tego fakt, że odnajdujemy w nim najdobitniejszy biblijny opis, który może posłużyć za odpowiedź na pytanie „Zbawiony od czego?”. Mówiąc o zbawieniu, dotykamy koncepcji będącej *centralnym motywem całego Pisma Świętego*, którą po prostu musimy zrozumieć.

Co oznacza zbawienie

Używane w Biblii rzeczownik *zbawienie* i czasownik *zbawiać* niekoniecznie odnoszą się do tego, co znamy jako doktrynę zbawienia.

Gdy Jezus w trakcie swej ziemskiej posługi uzdrażiał ludzi, mówił im czasem: „Twoja wiara cię zbawiła” (np. Łk 7:50). Nie miał wtedy na myśli wiecznego zbawienia, tylko ratunek od druzgocącej choroby. Kiedy w czasach Starego Testamentu lud izraelski wyruszał na bitwę, Bóg interweniował, żeby ocalić go od porażki militarnej. Stanowiło to ratunek przed rzeczywistym niebezpieczeństwem.

Według Biblii kobiety będą zostaną „zbawione” przez rodzenie dzieci (1 Tm 2:15). Także apostoł Paweł nauczał Koryntian: „Mąż niewierzący bowiem jest uświęcony przez żonę, a żona niewierząca uświęcona jest przez męża” (1 Kor 7:14). Czy wynika z tego, że Nowy Testament naucza o trzech drogach zbawienia? Czy przez (1) osobistą wiarę w Chrystusa, (2) małżeństwo z kimś wierzącym w Chrystusa, (3) rodzenie dzieci możemy zostać zbawieni?

Oczywiście wiemy, że nie takie jest przesłanie Biblii. W Piśmie Świętym termin *zbawienie* został zastosowany w wielu kontekstach. Nie zawsze słowo to odnosi się do pojednania z Bogiem. Wspólny punkt łączący to pojęcie z licznymi wątkami stanowi ratunek lub ocalenie przed nieszczęściem.

Ratunek przed nadchodzącym gniewem

Choć w Biblii zapoznajemy się z różnymi rodzajami zbawienia, to w najważniejszym sensie oznacza ono ostateczne

uniknięcie najtragiczniejszego losu. Prowadzi nas to z powrotem do pytania, które zadałem wiele lat temu tamtemu człowiekowi w Filadelfii: „Zbawiony od czego?”. Pismo Święte odpowiada: „Potrzebujemy zbawienia przed nadchodzącym gniewem”.

Jak czytamy w pierwszym rozdziale Listu św. Pawła do Rzymian, Boży gniew objawia się całemu światu. Biblia nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że nadchodzi sąd. Największe nieszczęście, które ktokolwiek może sobie wyobrazić, to skazanie na piekło. W pierwszym liście do Tesaloniczan apostoł Paweł pisał:

Ponieważ oni sami opowiadają o nas, jakie było nasze przybycie do was i jak nawróciliście się od bożków do Boga, aby służyć żywemu i prawdziwemu Bogu; I oczekiwać z niebios jego Syna, którego wskrzesił z martwych, Jezusa, który nas wyrwał od nadchodzącego gniewu (1 Tes 1:9–10).

Ostateczne zbawienie, którego może doświadczyć każdy człowiek, stanowi ratunek przed nadchodzącym gniewem. Czy wierzymy, że dzień gniewu rzeczywiście się zbliża? Wydaje mi się, że we współczesnym Kościele największe z wątplenie dotyczy właśnie tej kwestii, a także obietnicy pewnego sądu nad rodzajem ludzkim.

Chrześcijanie cieszą się na powrót Jezusa, wyglądając tego szczęśliwego dnia. Tak – dla zbawionych będzie to prawdziwie radosna chwila, ale dla niezabawionych powrót Jezusa wiąże się z najgorszą ze wszelkich wyobraźalnych katastrof. Jak zapowiedział prorok Sofoniasz, to dzień ruiny i spustoszenia. Nadchodzi wielki dzień Pana. Nieustannie zbliża się dzień gniewu, utrapienia i ucisku, dzień ruiny

i spustoszenia, dzień ciemności i mroku. W dniu gniewu Pana cała ziemia będzie strawiona ogniem jego zapalczywości, bo rychło zakończy wtedy życie wszystkich mieszkańców ziemi.

Tak wielkie zbawienie

Kiedy myślę o ucieczce, do głowy przychodzi mi wydośnięcie się z przerażającej i zagrażającej życiu sytuacji – wymknięcie się porywaczowi albo bezpieczne wycofanie się z pola bitwy. To pewne rodzaje ucieczki. Wielu jednak kojarzy uciekanie z zakładami karnymi – często tymi najpilniej strzeżonymi, takimi jak Alcatraz, Wyspa Diabelska lub najbardziej rygorystyczne ze wszystkich francuskich więzień: zamek If.

Pamiętacie tę historię? Powieść *Hrabia Monte Christo* traktuje o historii Edmunda Dantèsa, którego fałszywie oskarżono o przestępstwo, niesprawiedliwie skazano i osadzono w owianym najgorszą sławą więzieniu na wyspie If. Przez wiele lat główny bohater cierpiał w odosobnieniu, dopóki pewnego dnia nie spotkał innego więźnia – podeśzłego wiekiem księdza. Duchowny, przebywający tam już od dekad, poświęcił wiele lat na kopanie tunelu, którym mógłby uciec. Przez pomyłki w obliczeniach jednak przekop doprowadził go do celi Dantèsa.

Dwaj mężczyźni zaczęli spędzać razem czas, przez co stary ksiądz stał się mentorem Dantèsa. Uczył go nauk ścisłych, filozofii i teologii. Wspomniał mu też o mapie prowadzącej do ogromnego skarbu ukrytego w morzu. Kiedy duchowny umarł, Dantèsowi w wyniku niezwyklej serii zbiegów okoliczności udało się uciec z zamku If. Bohater

odnalazł też wielki skarb, z którego utrzymywał się przez resztę życia pod przyjętym pseudonimem hrabiego Monte Cristo. Cóż za ucieczka!

Być może ucieczka z Alcatraz albo Wyspy Diabelskiej, a nawet z zamku If jest możliwa. Istnieje jednak jedno więzienie, z którego nikt nigdy nie ucieka. To piekło. Nie ma z niego drogi ucieczki. Nie da się pod nim podkopać. Nie da się wspiąć na mur. Strażnicy nie przyjmują łapówek. Wyroku nie da się złagodzić.

Autor Listu do Hebrajczyków pytał: „Jakże my ujdziemy, jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie?” (Hbr 2:3). To pytanie retoryczne. Wiemy, że jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie, to nie ujdziemy.

Zbawienie: *do* Pana i *od* Pana

W sercu biblijnego przesłania o zbawieniu tkwi jeszcze jedna koncepcja, którą współcześnie zwykło się pomijać. Zbawienie należy *do* Pana. Żaden człowiek nie ma wystarczających środków, władzy, pieniędzy ani zasług, aby sam się zbawić. Moc potrzebna do naszego ocalenia nie tkwi w nas – musi pochodzić od Boga. Zbawienie należy *do* Pana, ponieważ tylko On może go dokonać.

Czytając jednak w Piśmie Świętym, że Bóg nas zbawia, że zbawienie należy *do* Pana, zapominamy, że jest ono także zbawieniem *od* Pana. Od czego potrzebujemy zbawienia? Potrzebujemy zbawienia *od* Boga – nie od kamieni nerkowych, huraganów lub porażek wojskowych. Każdy człowiek potrzebuje zbawienia *od* Boga. Ostatnią osobą, którą nieskruszony grzesznik chciałby spotkać po drugiej stronie grobu, jest Bóg. Chwała Ewangelii tkwi natomiast

w tym, że Ten, od którego potrzebujemy zbawienia, jest Tym samym, który nas zbawia. Zbawiając, Bóg zbawia nas od samego siebie.

Biada tym, którzy nie będą mieli Zbawiciela w dniu gniewu. Według Biblii niewierzący w tym dniu będą wołali do gór, żeby na nich padły, i do pagórków, żeby ich przykryły (zob. Obj 6:15–17). Ludzie będą szukali schronienia w przyrodzie, wołając: „Osłoń mnie! Bądź mi tarczą!”. Tylko jedna tarcza jednak może ochronić przed nadchodzącym gniewem. Jest nią okrycie sprawiedliwością Chrystusa.

Kiedy pokładamy wiarę w Jezusie, Bóg przykrywa nas Jego szatą, a szaty sprawiedliwości Chrystusa nigdy nie są przedmiotem Bożego gniewu. Ten, kto ucieka się do Jezusa, żyje z Bogiem w pokoju i nie zostanie potępiony.

„Czy jesteś zbawiony?”. To najważniejsze pytanie, przed którym staje każdy człowiek.

Kiedy nawet przez chwilę pomyślimy o niczym niepowstrzymanym gniewie Bożym, drżymy w duszy. Gdy zastanowimy się nad tym, że zasłużyliśmy na pochłonięcie przez Jego oburzenie, i uświadomimy sobie, że Jego oburzenie zamiast nas pochłonęło Jezusa, kiedy uprzytomnimy sobie powagę sytuacji, będziemy w stanie docenić wielkość zbawienia, którym nas obdarzył. Jakże my ujdziemy, jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie?

Rozbity obraz siebie

Fakt, że idea zbawienia *od* Boga nas dziwi, odsłania dwa kluczowe braki w naszym pojmowaniu. Nie rozumiemy, kim jest Bóg i kim jesteśmy my. Nie doceniamy Boga i przeceniamy siebie. Na tym polegało bolesne odkrycie Izajasza,

który stanął wobec objawienia Bożej świętości. Podczas tego spotkania prorok po raz pierwszy w życiu pojął, kim jest Bóg i kim jest on sam. Przeklął siebie słowami: „Biada mi! Już zginąłem; jestem bowiem człowiekiem o nieczystych wargach i mieszkam wśród ludu o nieczystych wargach, a moje oczy widziały Króla, Pana zastępów” (Iz 6:5).

Odkrycie Izajasza rozbiło jego obraz siebie. Ukazana mu wizja Boga sprawiła, że rozsypał się na kawałki. Jego doświadczenie nie jest odosobnionym przypadkiem w zapisie biblijnym. Wydaje się, że każda osoba spotykająca żywego Boga nagle traci nad sobą kontrolę i przeżywa gwałtowny kryzys tożsamości. Jej ego rozpada się na drobne części.

Powaga grzechu

Najlepszy obraz siebie, jaki możemy mieć, to ten prawdziwy. Z Biblii jasno wynika, że mamy wartość jako stworzenia uczynione na Boży obraz. Uznajemy świętość ludzkiego życia, ponieważ wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Obraz ten jednak został zaburzony i zbezczeszczone przez grzech.

Tak długo, jak lekceważymy powagę grzechu, nie odczuwamy bojaźni Bożej. Jesteśmy zadowoleni z tego, jak sobie radzimy, łudząc się, że nasze postępowanie jest wystarczająco dobre, by zadowolić świętego Boga. Młody dostojnik, który przyszedł do Jezusa, zachowywał się podobnie (Łk 18:18–23). Kiedy Jezus powiedział mu, żeby przestrzegał *Dziesięciu przykazań*, młodzieniec odparł: „Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości” (Łk 18:21).

Jezus mógł wtedy odpowiedzieć: „Chyba cię nie było, kiedy wygłaszałem Kazanie na Górze i wyjaśniałem, na czym

naprawdę polega prawo. Gdybyś rozumiał je tak, jak je przedstawiłem, wiedziałbyś, że nie wypełniłeś żadnego przykazania, od kiedy wstałeś dzisiaj z łóżka”. Jezus jednak tego nie zrobił – zamiast powiedzieć młodzieńcowi, że wcale nie przestrzegał prawa, *pokazał* mu to. W pewnym sensie skonfrontował go z pierwszym przykazaniem o nieoddawaniu czci innym bogom. Poleciał mu, żeby sprzedał swoje posiadłości i oddał wszystko ubogim. Dostojnik odszedł smutny, bo miał duży majątek. Nie zdał sprawdzianu pierwszego przykazania.

Jak wielu „młodych dostojników” mamy dziś w Kościele! Całe masy ludzi czują się bezpiecznie, sądząc, że zmierzają do nieba, ponieważ wydaje im się, że przestrzegają *Dekalogu*. Nie rozumieją, że na podstawie uczynków prawa nie zostanie usprawiedliwione przed Bogiem żadne ciało (zob. Ga 2:16). Jeśli sądzimy, że znajdziemy się w niebie dzięki przestrzeganiu prawa, ulegamy najgorszemu z możliwych złudzeń. Jeśli żyjemy według prawa, umrzemy według prawa.

Doskonały Boży standard

Większość z nas żywi przekonanie, że w dniu Sądu Bóg przyjmie nas do siebie, ponieważ staraliśmy się postępować właściwie i zasadniczo nam to wychodziło. Prawda jest jednak taka, że daleko nam do tego, by Bóg uznał nas za wystarczająco dobrych. Powiedziałbym, że największy i najczęstszy błąd stanowi założenie, że przetrwamy sąd sprawiedliwego Boga na podstawie własnych osiągnięć.

Co byś odpowiedział Bogu na pytanie, dlaczego miałby wpuścić cię do nieba? Co mógłbyś powiedzieć? Na czym byś się oparł, stojąc przed Nim? Te pytania podkreślają nasz

upadły stan. Myślimy o grzechu jako czymś powierzchownym, co nieco zaburza Boży obraz. Nie rozumiemy stopnia i powagi naszego wyobcowania od Niego. Wszyscy przyznajemy, że nikt nie jest doskonały. Kiedy pytam ludzi, czy są grzesznikami, niemal wszyscy przyznają, że tak. Często dodają: „Nikt nie jest idealny”. Grzeszenie nie wydaje się im poważnym problemem. W końcu „Błądzić jest rzeczą ludzką, przebaczać – boską”. Z tego powiedzenia wynika jasne założenie, że Bóg ma obowiązek przebaczać.

Brak bojaźni Bożej

Jedną z przyczyn, przez którą nigdy nie dorośniemy do wymaganych przez Boga standardów sprawiedliwości czy doskonałości, stanowi fakt, że nie rozumiemy, jakie są Jego standardy. Nasze myślenie jest tak dalekie od Bożej świętości, że staliśmy się ślepi na grzech. Żyjemy w kulturze, w której każdy robi to, co uważa za słuszne, zapominając, że to Bóg określa, co jest dobre, a co złe.

Bóg nas stworzył – i to na swoje podobieństwo. Tym samym umieścił w nas zdolność i potrzebę czci Stwórcy. Wiemy, że Bóg jest godzien uwielbienia, szacunku i czci. Jesteśmy świadomi, że okazywanie Mu tego stanowi nasz moralny obowiązek. Nie okazywaliśmy Mu jednak posłuszeństwa tak długo, że przestaliśmy się Go bać. Śmiejemy się z Niego. Myślimy, że nie może nas dotknąć ani skrzywdzić. Nasz grzech nie jest powierzchowny – sięga bardzo głęboko. Nie chodzi tylko o to, że chybiliśmy celu i oddaliliśmy się od Boga, ale też o to, że w rzeczywistości staliśmy się Jego wrogami.

Przychodzimy na ten świat jako upadłe istoty. Przez nasz upadek w Adamie rodzimy się z zepsutą naturą. To właśnie oznacza *grzech pierworodny*. Grzech pierworodny nie został popełniony przez Adama i Ewę, tylko stanowi *skutek* tego pierwszego grzechu. Grzech pierworodny wiąże się ze skłonnością do grzechu, z której wypływa rzeczywisty grzech. Innymi słowy, grzeszymy dlatego, że jesteśmy grzesznikami. Nie jesteśmy grzesznikami dlatego, że grzeszymy. Skłonność i pociąg do grzechu tkwią w naszej naturze od czasu upadku ludzkości. Grzeszę, ponieważ jestem grzesznikiem. Jak pisał Dawid: „Oto zostałem zrodzony w nieprawości i w grzechu poczęła mnie moja matka” (Ps 51:5).

Potrzeba rozbicia

Jesteśmy grzesznikami niezdolnymi do samodzielnego pokonania grzechu. Właśnie z powodu grzechu i jego powagi potrzebujemy Zbawiciela – kogoś, kto ocali nas przed nadchodzącym gniewem.

Nawet najlepsze uczynki nie urastają do Bożych standardów sprawiedliwości. Świętemu Augustynowi przypisuje się nazwanie naszych najszlachetniejszych wysiłków „znakomitymi wadami”. Jesteśmy zadowoleni z naszego postępowania, ponieważ porównujemy się do innych – i dopóki są ludzie, którzy wydają się bardziej grzeszni niż my, uważamy się za cnotliwych. To bardzo nierozsądne podejście. Jak pisał apostoł Paweł:

Nie śmiemy bowiem zaliczać siebie do niektórych ani porównywać się z niektórymi, którzy polecają sami siebie. Nie mają bowiem rozumu, gdyż mierzą się własną miarą

ZBAWIENI OD CZEGO?

i porównują się sami ze sobą. Lecz my nie będziemy się chlubić ponad miarę, ale według miary zasad, które Bóg nam wymierzył” (2 Kor 10:12–13a).

Nasze zepsute dusze potrzebują czegoś więcej niż tylko ziemskiej szlachetności, by uratować się przed Bożym gniewem. Potrzebujemy silniejszego lekarstwa. Potrzebujemy prześlągania. Potrzebujemy krzyża.

Zbawieni przez co?

Jak przekonaliśmy się w poprzednim rozdziale, wielki paradoks wiary chrześcijańskiej stanowi to, że jesteśmy zbawiani jednocześnie *przez i od* Boga. Doskonale święty Bóg, domagający się zaspokojenia swojej sprawiedliwości i nieprzymykający oka na grzech, już na początku ustalił, że sam zapewni zbawienie ludziom, którzy z powodu grzechu narażeni są na Jego gniew i sąd.

Środek, którym posłużył się Bóg, by dokonać tego wielkiego zbawienia, określić można jako kluczową część dzieła Chrystusa. Poprzez *przebłaganie* rozumiemy, że Bóg zapłacił cenę, której wymagał, abyśmy mogli żyć z Nim w pokoju, i uczynił to przez swojego Syna, Jezusa Chrystusa.

Przebłaganie wymagają trzy wymiary grzechu: (1) grzech jako dług, (2) grzech jako akt wrogości, (3) grzech jako przestępstwo. Aby zrozumieć postać grzechu jako długu, musimy najpierw uświadomić sobie rolę Boga jako Stwórcy i suwerennego Władcy wszechświata.

Boża suwerenność ma wiele płaszczyzn. Dotyczy Jego absolutnego panowania nad przyrodą, historią i wszystkim, co związane z ludzkością. Boża suwerenność skupia się na Jego autorytecie i władzy nad całym stworzeniem. Termin *autorytet* zawiera w sobie słowo *autor*. Jako Autor wszystkiego,

Bóg ma autorytet nad całym światem i jest jego Właścicielem. Władza tym, co stwarza i posiada. Bóg z natury ma absolutne prawo nakładać obowiązki swojemu stworzeniu.

Grzech jako dług

Jeśli Bóg nakłada na nas pewne obowiązki, a my ich nie wypełniamy, to zaciągamy u Niego dług, co stawia Go w roli wierzyciela. To Jemu musimy spłacić zadłużenie. Jezus opisał nas jako niewypłacalnych dłużników. Sytuacja, w której zaciągnęliśmy dług i spłacamy go stopniowo według ustalonego harmonogramu, to jedno. Zadłużenie wynikające z kolei z nieposłuszeństwa, nie może być spłacone na raty ani w żaden inny sposób. Dlaczego? Jaki etyczny obowiązek Bóg nakłada na nas – swoje stworzenia? Jakie ma wymogi co do naszej sprawiedliwości? Jak moralni powinniśmy być zgodnie z Jego nakazem? Bóg wymaga bezgrzeszności – nic poza doskonałością moralną nie spełnia Jego wymogów.

W naszej kulturze próbujemy uniknąć konsekwencji grzechu, twierdzimy, że każdy dostaje drugą szansę, a niekiedy nawet, że każdy na nią *zasługuje*. Gdzie jednak jest powiedziane, że ktokolwiek zasługuje na drugą szansę? Czy sprawiedliwość wymaga, aby każdy dostał drugą szansę? Druga szansa jest łaską. Miłosierdziem. Łaska i miłosierdzie nigdy nie są zasłużone. Nie da się na nie zasłużyć. Gdybyśmy na nie zasługiwali, byłaby to sprawiedliwość, a nie miłosierdzie. Zasłużona łaska to nie łaska. Twierdzenie, że stworzenie zasługuje na drugą szansę od Stwórcy, to niedorzeczność. A nawet gdyby ta absurdalna idea miała sens, co by nam dała? Już dawno temu spalilibyśmy swoją drugą szansę!

Nie jesteśmy istotami z nienaganną moralnością i tylko jedną małą skazą, która plami wzorowe zachowanie. Według Pisma Świętego jesteśmy beznadziejnie niewystarczający, jeśli chodzi o posłuszeństwo Bogu. Nie chodzi o to, że co pewien czas grzeszymy drobnymi przewinieniami. Nasze grzechy są na tyle liczne i poważne, że nie da się ich spłacić.

Jak Chrystus rozprawia się z moim długiem? Jaką rolę odgrywa w swoim dziele jako nasz Odkupiciel? W Nowym Testamencie opisano to konkretnym słowem: Chrystus jest naszym „poręczycielem” (zob. Hbr 7:22). *Poręczyciel* to termin zaczerpnięty z ekonomii – tak samo jak *dług*. Słowa te nawiązują do świata biznesu. To, że Chrystus jest naszym poręczycielem, oznacza, że podpisuje nasz weksel. Zabezpiecza nasze zadłużenie, biorąc na siebie obowiązek zapłaty, która musi zostać uiszczona.

Grzech jako wrogość

Nie okazujemy nieposłuszeństwa Bogu dlatego, że bardzo Go kochamy. Jesteśmy Mu nieposłuszni, ponieważ mamy w sobie wrodzoną wobec Niego wrogość. Z Biblii wynika, że z natury jesteśmy nieprzyjaciółmi Boga. Jako upadłe istoty odczuwamy niechęć do Bożego panowania. Pod tym względem Bóg stanowi stronę urażoną lub poszkodowaną. To nie Bóg okazuje nam wrogość. To my znieważyliśmy Jego. Bóg nigdy nie złamał żadnej obietnicy ani nie naruszył zawartego przymierza. Nigdy nie złożył ślubu, którego nie wypełnił. Nikogo nie potraktował niesprawiedliwie. Nigdy nie znieważył swojego stworzenia – ani mnie, ani ciebie. W doskonały sposób dotrzymywał z nami relacji. Ale my Go znieważyliśmy. To On jest stroną poszkodowaną, nie my.

Chrystus pełni w naszym odkupieniu rolę Pośrednika. Czym zajmuje się pośrednik? Gdzie się znajduje? Pomiędzy młotem a kowadłem. W przypadkach wrogich stosunków pomiędzy dwiema stronami, pośrednik jest narażony na atak obu. To jak bycie sędzią lub arbitrem i rozstrzygnięcie sporu pomiędzy dwoma walczącymi obozami. Pośrednik często pełni funkcję piorunochronu, ściągając na siebie wszystkie błyskawice.

Mówiąc o pośrednictwie, skupiamy się na *pojednaniu* – kwestii kluczowej dla biblijnego chrześcijaństwa. Cel mediacji w sporach pomiędzy pracodawcą a zatrudnionymi stanowi pojednanie. Mediator wkracza, aby pogodzić dwie strony, kiedy wcześniejsze negocjacje nie przynoszą skutku. Tam, gdzie nie ma potrzeby pojednania, nie jest wymagany pośrednik. Jest ono potrzebne tylko po rozdzieleniu – kiedy relacja została naruszona.

Pismo Święte opisuje taką relację – nadszarpniętą więź pomiędzy Bogiem a człowiekiem – wymagającą pojednania. W to wyobcowanie i rozbitcie wkracza Chrystus – Pośrednik. On jest naszym Najwyższym Mediatorem. Apostoł Paweł napisał:

Gdyż jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus. On siebie samego złożył na okup za wszystkich (1 Tm 2:5–6a).

Objawienie biblijne głosi, że Bogu nie podobają się nasze przestępstwa, że nasze grzechy budzą Jego gniew jako poszkodowanej strony.

Chociaż wiele osób zaprzecza prawdziwości Bożego gniewu, nauczanie Pisma Świętego na jego temat jest tak jasne, że inni nie ośmielają się go podważać. Ci jednak często

popadają w drugą skrajność, zastępując jedno przeinaczenie innym. Popełniają ten błąd, postrzegając Boga Ojca jako tak gniewnego i wzburzonego, że udobruchanie Go wymaga według nich łagodnej i życzliwej interwencji Syna: Bóg Ojciec gniewa się na człowieka, ale Bóg Syn tak bardzo utożsamia się z jego upadłym stanem i potrzebą ratunku, że w swojej miłości, cierpliwości i współczuciu staje po jego stronie i pełni rolę Pośrednika, uspakajającego rozgniewanego Ojca. Pogląd ten wprowadza rozłam samego Bóstwa – jak gdyby Ojciec miał inne zamiary, a Syn przekonywał Go do zmiany zdania. Rozgniewany Ojciec chce wymierzyć karę i posłać wszystkich do piekła, dopóki nie zainterweniuje Syn i Go od tego nie odwiedzie. Jezusa przedstawia się tutaj jako mówiącego: „Ukarz mnie zamiast nich. Pozwól, żebym zajął ich miejsce. Pozwól, abym nie tylko pośredniczył w rozmowie, ale wziął na siebie Twój gniew. Wymierz go mi, nie im. Pozwól, bym był piorunochronem, na którym wyładujesz swój gniew”.

Myśląc w ten sposób, zapominamy, kto zapewnił nam Pośrednika. On nie przyszedł sam z siebie. Bóg tak ukochał świat, że *dał*, że *posłał* swojego Syna. Te dwa czasowniki powtarzają się w Biblii wielokrotnie, raz po raz. Ojciec posyła Syna. Ojciec daje Syna, by nas odkupić:

Ponieważ upodobał sobie Ojciec, aby w nim zamieszkała cała pełnia; I żeby przez niego pojednał wszystko ze sobą, czyniąc pokój przez krew jego krzyża; przez niego, mówię, to, co jest na ziemi, jak i to, co jest w niebie.

I was, którzy kiedyś byliście obcymi i wrogami umysłem w niegodziwych uczynkach, teraz pojednał; W jego doczesnym ciele przez śmierć, aby was przedstawić jako

świętych, nieskalanych i nienagannyh przed swoim obliczem (Kol 1:19–22).

Grzech jako przestępstwo

Trzeci wymiar grzechu stanowi jego przestępczy charakter. Pod tym względem Bóg pełni funkcję Zarządcy i Sędziego. Bóg jest ostatecznym Sędzią we wszelkich sprawach dotyczących sprawiedliwości. Stanowi jej miarę i wyznacznik. Osobiście odgrywa rolę Sędziego nieba i ziemi. W dramacie prześlągania Chrystus nie funkcjonuje jako Sędzia. Co istotne, zostaje jednak wyniesiony do tej roli przy swoim wniebowstąpieniu. Z kolei zstępując na świat, Chrystus podlega sądowni, ponieważ na ziemi staje się kapłanem i ofiarą. Przychodzi, by zostać osądzonym za nas.

Kiedy grzeszę przeciwko Bogu, Jezus płaci cenę za mój dług. Sędzia – będący jednocześnie poszkodowaną stroną – musi postanowić i zawyrokować, że przyjmie tę zapłatę za mnie. Gdybym był winien śmierci wobec Boga, ponieważ przeciwko Niemu zgrzeszyłem, a Jezus powiedziałby: „Umrę za niego”, i oddał za mnie życie, to czy Bóg miałby obowiązek przyjąć tę zapłatę? Absolutnie nie. Taki wybór Boga Ojca to czysta łaska.

Bóg wymaga wymierzenia sprawiedliwości. Przestępstwo zostanie osądzone i ukarane. Dług zostanie spłacony w całości – zarówno w sensie grzywny, jak i kary. Sprawiedliwy Bóg nie idzie na kompromis. Jednocześnie jednak nasz dług i kara za przestępstwo zostają przeniesione na Zastępcę. Krzyż ukazuje więc i doskonałą sprawiedliwość, i miłosierdzie. Usuwając zastępstwo, usuwamy Bożą łaskę. Usuwając krzyż, usuwamy Bożą sprawiedliwość. Dzięki tej

transakcji wiemy, co miał na myśli św. Paweł, kiedy mówił, że Bóg jest „sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, kto wierzy w Jezusa” (Rz 3:26).

Chrystus – nasz okup

Chcąc zwięźle, przejmująco i dosadnie pokazać uczniom, na czym polega Jego posługa, Jezus przedstawił swoją misję jako okup:

Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, panują nad nimi, a ich wielcy sprawują nad nimi swą władzę. Lecz nie tak ma być wśród was, ale kto między wami chce być wielki, niech będzie waszym sługą. A kto z was chce być pierwszy, niech będzie sługą wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i aby dać swe życie na okup za wielu (Mk 10:42–45).

Okup przywodzi nam na myśl porwanie: porywacz uprowadza inną osobę, a następnie domaga się zapłaty za jej uwolnienie. W starożytności okup polegał niemalże na tym samym – stanowił opłatę za wyzwolenie niewolnika. Jeńcy pojmani podczas konfliktów militarnych mogli zostać uwolnieni przez przekazanie odpowiedniej sumy pieniędzy.

W Biblii okup płaci się nie przestępcy, ale Temu, któremu należna jest cena za odkupienie – Temu, który jest stroną poszkodowaną w procesie grzechu. O kim mowa? O Bogu Ojcu. Jezus, jako Sługa, ofiaruje Ojcu siebie jako zapłatę za nas.

Zastępstwo i zadośćuczynienie

Fakt, że autorzy Nowego Testamentu potraktowali dzieło Jezusa na krzyżu jako okup, wymaga zrozumienia zastępstwa i zadośćuczynienia. Okup opłaca inna osoba, a nie ta, która dla jego wymuszenia została porwana. Żądanie okupu zaspokaja zastępstwo. Jezus powiedział: „oddaję moje życie za owce” (J 10:15) – czyli na rzecz owiec. „Oddaję swoje życie na rzecz wielu”. To powracający, głośno rozbrzmiewający refren tego, jak Jezus rozumiał samego siebie.

Kiedy Chrystus objaśniał swoje motywy, wypowiadał się w pierwszej osobie, ukazując swoim słuchaczom, na czym polegała Jego misja. Najważniejszy punkt Jego nauczania to fakt, że nie dążył do uratowania siebie, ale ofiarował siebie jako zastępstwo za nas.

Zmazanie win i przejednanie

Dzieło Chrystusa zostało dokonane dla uspokojenia Bożego gniewu. Koncepcja ta nie uspokaja jednak oburzonych współczesnych teologów. Według nich pogląd, że Bóg wymaga wyciszenia – że musimy zrobić coś, żeby go udo-bruchać – uwłacza Jego godności. Przyznaję, że w tym temacie powinniśmy zachować wielką ostrożność. Chcę jednak zaznaczyć, że koncepcja ta nie dotyczy pobocznej, niewiele znaczącej kwestii teologicznej, ale samej istoty zbawienia.

Mówiąc o biblijnym zbawieniu, musimy pamiętać, od czego w ostatecznym rozrachunku jesteśmy zbawiani. Doświadczamy ocalenia przed nadchodzącym gniewem Boga. Nie da się zrozumieć misji Chrystusa ani krzyża w oderwaniu od Jego własnego nauczania na temat sądu.

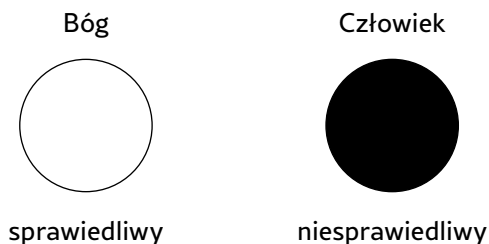
Jezus nieustannie ostrzegał ludzi, że pewnego dnia cały świat zostanie osądzony. To, co dzieje się pokątnie i w tajemnicy, wyjdzie na światło dzienne. Zdamy sprawę z każdego bezmyślnie wypowiedzianego słowa. Teologia Jezusa to teologia kryzysu. Greckie słowo *krisis* oznacza „sąd”. Jezus mówił o kryzysie nadchodzącego sądu nad światem, kiedy Bóg wyleje swój gniew na nieodkupionych, bezbożnych i nieskruszonych ludzi. Możemy tego uniknąć tylko w jednym przypadku – jeśli zostaniemy objęci przebłaganiem Chrystusa. Jezus uspokoił gniew Boży i to stanowi największe osiągnięcia krzyża. Gdybym nie został objęty ofiarą Chrystusa, Bóg skierowałby swój gniew w moją stronę.

Przebłaganie i usprawiedliwienie

Jak krzyż Chrystusa odnosi się do nas? Odpowiedzieliśmy już sobie na *obiektywne* pytanie o to, co stało się na krzyżu. Teraz zajmijmy się kwestią *subiektywną*. Zastanowimy się, jakie korzyści płyną z dzieła Chrystusa, co daje nam Jego śmierć na krzyżu, jak odnosi się ona do nas i co rzeczywiście stało się podczas ukrzyżowania. Rozważymy, jak przebłaganie łączy się z koncepcją usprawiedliwienia.

„Usprawiedliwienie” stanowi jedno z wielu ważnych terminów teologicznych, które odnajdujemy w Biblii. Usprawiedliwienie dotyka samego sedna Ewangelii. Niestety wielu wiernych w Kościele ma problem ze zdefiniowaniem tego słowa.

Warto pamiętać, że potrzeba przebłagania wiąże się z kwestią ludzkiego grzechu i Bożego sprawiedliwego charakteru. Można to zilustrować za pomocą poniższych okręgów:



Problem polega na tym, że Bóg jest sprawiedliwy, a my nie. Jak rozwiążemy konflikt pomiędzy sprawiedliwym i świętym Bogiem a upadłym, niesprawiedliwym i grzesznym człowiekiem?

Korzystając z powyższej ilustracji, założmy, że okrąg z prawej przedstawia charakter ludzkości. Jeśli człowiek zgrzeszy, w jego wnętrzu pojawia się pewna plama – skaza moralna. Jeżeli ponownie zgrzeszy, przez co grzech zakorzeni się w jego życiu głębiej, powstanie kolejna plama. Pytanie brzmi: jaka część okręgu będzie czarna, jeśli zostaniemy osądzeni według miary Bożej doskonałości? Zepsucie człowieka jest całkowite. Grzech nie dotyka jedynie brzegów naszego życia. Przenika do samego rdzenia naszej istoty. W duszy nie zachowuje się żadna wysepka sprawiedliwości, której by nie osiągnął. Spustoszenie grzechu dotyka całej osoby.

Nikt nie jest sprawiedliwy

Pójdźmy dalej. Apostoł Paweł następująco podsumował upadłą kondycję człowieka: „Nie ma sprawiedliwego, ani jednego; [...] nie ma nikogo, kto by czynił dobro” (Rz 3:10, 12). To radykalne stwierdzenie. Święty Paweł oznajmił, że zepsuty człowiek nie spełni nawet jednego dobrego uczynku, co jest sprzeczne z naszym doświadczeniem. Rozglądamy się

i widzimy przeróżnych niewierzących ludzi czyniących dobro, które pochwalamy. Jesteśmy świadkami aktów pełnego poświęcenia, heroizmu, życzliwości i dobroczynności. Jan Kalwin nazwał to *sprawiedliwością cywilną*.

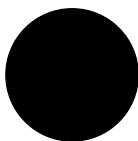
Powód, dla którego przytoczone twierdzenie sprawia nam kłopot, stanowi fakt, że nasze spojrzenie na dobro różni się od tego przedstawionego w Piśmie Świętym. Musimy tutaj uwzględnić miarę prawa, czyli Bożą ocenę zewnętrznego zachowania ludzi. Na przykład, jeśli Bóg mówi, że nie wolno nam kraść, a my przez całe życie rzeczywiście niczego nie ukradniemy, to zewnętrznie zachowamy prawo i będziemy czyści.

Jednak poza miarą zewnętrzną liczą się również wewnętrzne motywacje serca, czyli to, co stoi za naszym zachowaniem. My sądzimy według zewnętrznych pozorów. Bóg patrzy na serce. Z perspektywy biblijnej spełnienie prawdziwie dobrego uczynku wymaga nie tylko tego, aby był zewnętrznie zgodny z normami Bożego prawa, ale także tego, aby wypływał z serca kochającego Boga i chcącego Go uczcić. Pamiętamy wielkie przykazanie: „Będiesz miłował Pana, swego Boga, całym swym sercem” (Mt 22:37). Zatrzymajmy się tu na chwilę. Czy ktokolwiek na świecie kochał Boga z całego serca, nawet przez swoje ostatnie minuty? Nie. Nikt nigdy od urodzenia nie kochał Boga ani całym sercem, ani całą duszą, ani całym umysłem.

Wiem, że jedną z rzeczy, z których zdam sprawę w dniu sądu, jest to, jak zawodziłem w dążeniu do poznawania Boga. Wiele razy byłem zbyt leniwy, opieszwały i znudzony, żeby w najwyższym stopniu angażować się w doświadczanie Boga. Nie kochałem Go całym umysłem. Inaczej nigdy nie miałbym żadnych nieczystych myśli. Mój umysł nie działa jednak w ten sposób.

Gdybyśmy spojrzeli na ludzkie postępowanie z Bożej perspektywy, przekonalibyśmy się, dlaczego św. Paweł doszedł do pozornie radykalnego wniosku, że nie ma nikogo sprawiedliwego i nikt nie czyni tego, co dobre. Upadła ludzkość nie ma w sobie dobra. Nawet nasze najszlachetniejsze uczynki zawierają w sobie cień grzechu. Nigdy w życiu nie zdobyłem się na żadne akty miłosierdzia, poświęcenia czy heroizmu, które wypływałyby z serca i umysłu całkowicie kochającego Boga. Szlachetne postępowanie widzimy zarówno wśród wierzących, jak i niewierzących, jednak tylko Bóg widzi to, co dzieje się wtedy w ich sercach, tylko On bierze pod uwagę to, co zewnętrzne, i to, co wewnętrzne. Jesteśmy zatem w tarapatach. Grzech kładzie się cieniem na całym naszym okręgu.

Człowiek



Jak niesprawiedliwy człowiek
może stać się sprawiedliwy?

Jak ktoś niesprawiedliwy może ostać się w Bożej obecności? Czego trzeba, żeby został usprawiedliwiony? Jak może stać się sprawiedliwy? Czy jest w stanie zacząć od nowa? Czy może zmazać swój grzech? Nie. Kiedy zgrzeszymy, nigdy więcej nie będziemy doskonali. Popołniając pierwszy grzech, odeszliśmy od ideału. Teraz mamy poważny problem. Ktoś mógłby stwierdzić, że nie jest tak źle, ponieważ Bóg w swojej dobroci przyknie na to oko. Bóg mógłby to

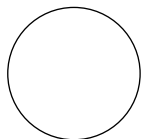
zrobić, gdyby chciał pójść na kompromis lub zrezygnować ze swojej sprawiedliwości. Wtedy jednak Sędzia całej ziemi nie postąpiłby słusznie. Sędzia, który nie karze zła, nie jest ani sprawiedliwy, ani dobry.

Tutaj niezbędna jest mediacja – i Chrystus wkracza jako nasz pośrednik. Kiedy myślimy o naszym odkupieniu, mamy skłonność sądzić, że otrzymujemy zbawienie po prostu poprzez śmierć Chrystusa. Skupiając się na śmierci Chrystusa, łatwo przeoczyć coś absolutnie koniecznego, aby przebłaganie miało jakąkolwiek wartość. Jeśli zapytam dziecko: „Co zrobił dla ciebie Jezus?”, ono odpowie mi: „Jezus umarł za moje grzechy”. Jeśli jednak to stanowi wszystko, co dla nas zrobił, to dlaczego nie zstąpił z nieba w wieku 30 lat i od razu nie dał się ukrzyżować? Sedno przebłagania tkwi w tym, że *sprawiedliwy człowiek umarł za niesprawiedliwych*. Aby jednak Chrystus mógł stać się Odkupicielem i Zbawicielem, najpierw musiał przeżyć doskonałe życie w posłuszeństwie Bogu. Musiał spełnić wymogi wymiaru sprawiedliwości. W kwestii naszego usprawiedliwienia często pomijamy fakt, że ma w nim miejsce podwójna transakcja.

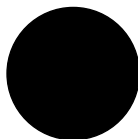
Usprawiedliwienie: podwójna transakcja

Zilustrujmy tę podwójną transakcję. Na poniższym okręgu reprezentującym Jezusa nie ma żadnej skazy. To na Jego cześć Jan Chrzciciel wyśpiewał *Agnus Dei*: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1:29). Baranek Boży jest bez skazy. Jezus rzucił swoim wrogom wyzwanie, by udowodnili Mu jakkolwiek grzech. Nikt nie był w stanie tego zrobić. Nawet w czasie procesu Jezusa Poncjusz Piłat oznajmił, że nie znajduje w Nim żadnej winy.

Jezus



Człowiek



Jezus nigdy nie uchylał się od przestrzegania całego prawa. Nie było w Nim cienia odmiany, żadnej skazy ani grzechu. Jego „pokarm” stanowiło wypełnienie woli Ojca (J 4:34). Pochłaniała Go gorliwość o dom Jego Ojca (J 2:17). Jego życiową pasją było posłuszeństwo Ojcu. „Nie czynię nic sam od siebie, ale mówię to, czego mnie nauczył mój Ojciec” (J 5:19). „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10:30). Właśnie za takie wypowiedzi wrogowie Jezusa chcieli Go zabić.

W dramacie usprawiedliwienia występuje jedna niesprawiedliwa i dwie sprawiedliwe strony. Mamy Boga i sprawiedliwego, w pełni świętego Pośrednika. W Nowym Testamencie czytamy o usprawiedliwieniu, które nazywamy *sądowym*, co wskazuje na wiążące oświadczenie prawne. Usprawiedliwienie to oznacza, że dana osoba zostaje uznana za sprawiedliwą przed Bożym trybunałem. Ostatecznie następuje ono wtedy, kiedy najwyższy Sędzia nieba i ziemi oznajmia: „Jesteś sprawiedliwy”.

Pytanie brzmi: na jakiej podstawie Bóg mógłby skierować do nas takie słowa, skoro w rzeczywistości nie jesteśmy sprawiedliwi? Czego trzeba, żeby niesprawiedliwy człowiek został usprawiedliwiony? Odpowiedź odnajdujemy w biblijnej koncepcji przypisania. Uwidacznia się ona w motywie Baranka Bożego biorącego na siebie nasze grzechy. Podobnie starotestamentowy kozioł ofiarny przejmował grzechy ludu. Kiedy kapłan kładł ręce na głowie kozła, symbolicznie przenosił na niego grzechy.

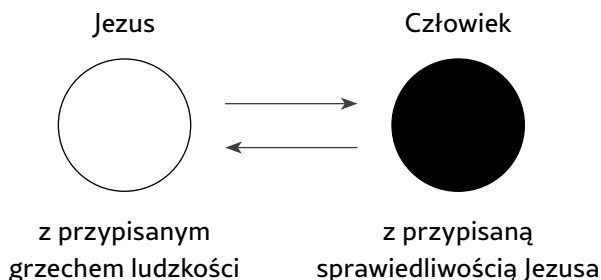
Usprawiedliwienie: przeniesienie naszego grzechu na Chrystusa

W naszym usprawiedliwieniu ma miejsce podwójne przeniesienie. Najpierw ciężar naszej winy zostaje przeniesiony na Chrystusa, który dobrowolnie bierze na siebie cały grzech. Bóg widzi wtedy Jezusa jako skupiającego w sobie wszelkie zepsucie i grzeszność. Ponieważ grzech jest przenoszony na Jezusa, zostaje On uznany za winnego zamiast nas.

Gdyby jednak skończyło się na tym przeniesieniu, gdyby przypisanie było jednokierunkową transakcją, nigdy nie dostąpilibyśmy usprawiedliwienia. Gdyby Jezus wziął na siebie wszystkie grzechy, które kiedykolwiek popełniłem, i poniósł za mnie karę, nie zapewniłoby mi to wstępu do Królestwa Bożego. Pozwoliłoby mi to tylko uniknąć piekła. Nadal nie byłbym sprawiedliwy. Stałbym się niewinny, ale nie sprawiedliwy. Pamiętajmy, że to nie niewinność zapewnia nam udział w Królestwie Bożym. To sprawiedliwość. Jeśli nasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszy, nigdy nie wejdziemy do Królestwa Niebieskiego (zob. Mt 5:20). Podsumowując: gdyby jedyną rzeczą, która nastąpiła przy zbawieniu, było usunięcie mojej winy, nadal nie byłbym sprawiedliwy.

Usprawiedliwienie: przeniesienie sprawiedliwości Chrystusa na nas

Następuje więc podwójne przeniesienie. Grzech ludzkości zostaje przypisany Chrystusowi. Ale to nie wszystko, ponieważ Jego sprawiedliwość zostaje przeniesiona na nas. W Bożych oczach nasz okrąg staje się czysty. Kiedy Bóg uznaje mnie za sprawiedliwego, nie kłamie. Nie jest to żadna fikcja.



Gdyby to przypisanie nie było prawdziwe, Boży wyrok stanowiłby fikcję. Oznaczałby kłamstwo i skazę na Bożym charakterze. Jednak sedno Ewangelii tkwi w tym, że przypisanie jest rzeczywiste. Bóg naprawdę przeniósł moje grzechy na Chrystusa, a Jego sprawiedliwość na mnie. Dla tych, którzy są w Chrystusie, ta zamiana to prawda. Naprawdę otrzymujemy sprawiedliwość Jezusa Chrystusa przez przypisanie. Chrystus jest naszą sprawiedliwością, naszym Zbawicielem – nie tylko ze względu na to, że umarł, ale także dlatego, że żył. Bez Jego zasług przebłaganie nie miałoby wartości. Bez posłuszeństwa Jego cierpienie na krzyżu byłoby tylko tragedią. Potrzebujemy podwójnego przeniesienia, w którym Bóg uznaje nas za sprawiedliwych.

Rozważając to podwójne przypisanie, odkrywamy sedno naszego zbawienia w rozpowszechnionym przez Marcina Lutra łacińskim sformułowaniu *simul justus et peccator*. Od słowa *simul* pochodzi polski termin „symultanicznie”, czyli „jednocześnie”. *Justus* oznacza „sprawiedliwy”, a *et* „i”. *Peccator* to po polsku „grzesznik”. Całość znaczy więc „jednocześnie sprawiedliwego i grzesznika”. Stąd uznanie doktryny usprawiedliwienia na podstawie samej wiary. Jeśli ktoś jest w Chrystusie, to jest zarówno sprawiedliwym, jak i grzesznikiem. To dobra wiadomość, bo gdybym miał

czekać, aż nie będzie we mnie grzechu, aby wejść do Królestwa Bożego, nigdy bym się tam nie znalazł.

Usprawiedliwienie: tylko przez Chrystusa

Główne przesłanie Ewangelii stanowi to, że w chwili, gdy przyjmuję Jezusa Chrystusa, wszystkie Jego dokonania zostają przypisane mnie. Wszystko, czym jest, staje się moje – łącznie z Jego sprawiedliwością. Przytoczona fraza, którą posługiwał się Luter, oznacza, że kiedy tylko uwierzę, staję się sprawiedliwy na podstawie przypisania mi sprawiedliwości Chrystusa. To Jego sprawiedliwość czyni mnie sprawiedliwym. Jego śmierć rozwiązała problem kary, na którą zasługuję. Jego życie otworzyło mi drogę do wiecznej nagrody. O to właśnie chodzi. Moja sprawiedliwość opiera się w pełni na Chrystusie. Jednocześnie jednak sam w sobie jestem grzesznikiem. To grzesznicy dostępują zbawienia przez przebłaganie. Na tym polega chwała Ewangelii i krzyża. Biblia uczy, że jedynym sposobem na to, by sprawiedliwość i zasługi Chrystusa zostały nam przypisane, jest wiara. Nie możemy na nie zasłużyć, zapracować ani dojść do nich sami. Możemy Mu tylko zaufać i uchwycić się Jego sprawiedliwości i zasług.

Usprawiedliwienie na podstawie samej wiary oznacza po prostu, że dostępujemy go jedynie przez Chrystusa. To poprzez Jego zasługi, Jego sprawiedliwość, Jego życie i Jego śmierć możemy stać w obecności świętego Boga. Bez Chrystusa nie ma dla nas nadziei, bo jedynym, co możemy zaoferować Bogu, jest nasza niesprawiedliwość.

Nic dziwnego, że autor Listu do Hebrajczyków zapytał: „Jakże my ujdziemy, jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie?”

(Hbr 2:3). To pytanie retoryczne. Odpowiedź jest oczywista. Jak ujdziemy? Nie ujdziemy. Nie uda nam się to, ponieważ niesprawiedliwy człowiek nie może ostać się w obecności sprawiedliwego Boga. Potrzebujemy usprawiedliwienia. Możemy szukać go albo we własnej sprawiedliwości, albo tym, co reformatorzy określają mianem *sprawiedliwości zewnętrznej*. A jedyna dostępna nam sprawiedliwość zewnętrzna jest w Chrystusie.

Zbawieni do czego?

Bycie świadkiem śmierci świętego to nieocenione doświadczenie: „Cenna jest w oczach Pana śmierć jego świętych” (Ps 116:15). Otrzymujemy wiele rad, jak żyć, ale niewiele, jak umierać. Mamy skłonność do zapominania, że cel całego naszego życia sięga poza grób. W ziemskiej egzystencji często pozwalamy, aby nasz wzrok odbiegał od wyznaczonego nam celu. Uporczywie trzymamy się tego życia, jakby było lepsze od tego, które mamy przed sobą. Nasza postawa rzadko odzwierciedla słowa apostoła Pawła:

Wiem bowiem, że to doprowadzi do mojego zbawienia dzięki waszej modlitwie i pomocy Ducha Jezusa Chrystusa; Zgodnie z moim gorliwym oczekiwaniem i nadzieją, że w niczym nie będę zawstydzony, lecz z całą odwagą, jak zawsze, tak i teraz, uwielbiony będzie Chrystus w moim ciele, czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a śmierć to zysk. Lecz jeśli życie w ciele jest dla mnie owocem mojej pracy, to nie wiem, co mam wybrać. Jedno i drugie bowiem mnie naciska: chcę odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze; Lecz pozostać w ciele jest bardziej potrzebne ze względu na was (Flp 1:19–24).

Paweł nie negował wartości ziemskiego życia. Jest dobre, więc chcemy jak najpełniej się nim cieszyć. Nie powinniśmy gardzić światem należącym do naszego Ojca. W tym świecie nie doświadczam nieobecności Boga, bo Chrystus wysłał swojego Świętego Ducha, aby był tu dla nas Jego obecnością. Kiedy jednak przejdziemy za zasłonę, obecność Chrystusa nabierze nowego wymiaru. Wtedy znajdziemy się w Jego *bezpośredniej* obecności.

Zauważmy, że dylemat św. Pawła nie dotyczy tego, czy żyć, czy umrzeć. Roztrząsał, czy odejść, czy zostać. Nie chciał opuścić świata, żeby zostawić go za sobą wraz z jego bólem. Nie szukał drogi ewakuacji. Chciał odejść, aby spotkać się z Chrystusem. To stanowiło jego najgłębsze pragnienie.

Znaleźć się w obecności Chrystusa

Obietnica stałej obecności Chrystusa wybrzmiała najpierw z Jego ust. Przemawiając do uczniów w Wieczerniku, oznajmił:

Niech się nie trwoży wasze serce. Wierzycie w Boga, wierzcie i we mnie. W domu mego Ojca jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam. Idę, aby wam przygotować miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jestem, i wy byli. A dokąd ja idę, wiecie i drogę znacie (J 14:1-4).

Jezus polecił przyjaciołom, aby się nie martwili. Wspominał o wielu mieszkaniach w domu swojego Ojca. Zanim odszedł, zapewnił ich, że idzie przed nimi, żeby przygotować

wszystko na chwilę, kiedy do Niego dołączą. Obiecał, że znajdą się tam, gdzie On.

Usynowienie w Chrystusie

Niebo, cel naszej podróży, nierozzerwalnie wiąże się z naszym usynowieniem w Chrystusie. Obiecano nam mieszkania w domu Ojca, ponieważ zostaliśmy włączeni do Jego rodziny. Jako mieszkańcy domu Boga stajemy się Jego dziedzicami. Apostoł Paweł opisał nasze usynowienie w ósmym rozdziale Listu do Rzymian:

Wszyscy bowiem ci, którzy są prowadzeni przez Ducha Bożego, są synami Bożymi. Gdyż nie otrzymaliście ducha niewoli, aby znówu się bać, ale otrzymaliście Ducha usynowienia, przez którego wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch poświadcza naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni.

Uważam bowiem, że cierpienia teraźniejszego czasu nie są godne porównywania z tą przyszłą chwałą, która ma się w nas objawić (Rz 8:14–18).

Związek pomiędzy naszym usynowieniem w Chrystusie a przyszłym błogosławieństwem nieba przybliżył św. Jan:

Patrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. Dlatego świat nas nie zna, bo jego nie zna. Umiłowani, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy.

Wiemy jednak, że gdy on się objawi, będziemy podobni do niego, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest. A każdy, kto pokłada w nim tę nadzieję, oczyszcza się, jak i on jest czysty (1 J 3:1–3).

Święty Jan zwrócił uwagę na ostateczny cel, dla którego zostaliśmy stworzeni. Ogłosił, co jest największą chwałą – szczytem i zwieńczeniem naszego zbawienia. Rozpoczął od słowa „Patrzcie”. To wezwanie do zatrzymania się i skupienia na tym, co po nim nastąpi. Apostoł Jan skierował je do Kościoła: „Patrzcie, jaką miłością...”. Osadził nas w miejscu, zapraszając do zastanowienia się nad kategorią miłości objawionej w naszym zbawieniu. Miłość można podzielić na wiele różnych „gatunków”: *miłość szczenięcą, miłość erotyczną, miłość romantyczną*... Jest też miłość duchowa. Można wymienić wiele rodzajów tego uczucia, ale św. Jan stwierdził: „Chwileczkę. Co to za miłość, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi?”

Wyraził swoje zdumienie Bożą miłością, która przygarbia nas do rodziny Boga: „Patrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi” (1 J 3:1). Taka miłość nie mieści się w naszym pojmowaniu. Nie ma w niej niczego zwyczajnego ani powszechnego.

Zdumiewająca rzeczywistość naszego usynowienia

Wydaje się, że w obecnych czasach uodporniliśmy się na takie zdumienie. Jesteśmy nieczuli na zadziwiającą rzeczywistość naszego usynowienia. Tyle razy powtarzано nam, że jesteśmy Bożymi dziećmi, że zakładamy, że Bóg jest naszym Ojcem z natury.

W żadnym razie! Z Biblii wynika, że z natury jesteśmy dziećmi gniewu. Nie ma czegoś takiego jak uniwersalne ojcostwo Boga ani uniwersalne braterstwo ludzi. Owszem, Pismo Święte głosi, że wszyscy jesteśmy *blizniami*, i dlatego powinniśmy traktować innych z chrześcijańską miłością. Jednak nie wszyscy ludzie są moimi braćmi i siostrami. To pokrewieństwo pochodzi wyłącznie z usynowienia. Jezus jest jedynym przyrodzonym Synem Boga. Wszyscy inni są włączani do Jego rodziny poprzez usynowienie w Chrystusie.

Założenia ludzi żyjących w I wieku różniły się od naszych. Nie zakładali oni, że są dziećmi Bożymi. Wręcz przeciwnie – ideę tę uważano za radykalną. Święty Jan czuł zdumienie, że Wszechmocny Pan Bóg patrzy na nas i nazywa nas rodziną.

Niezmierzona Boża miłość

Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, żeby ktośkolwiek z nas należał do Bożej rodziny, poza tym, że Ojciec od założenia świata postanowił, że Jego Syn „Z udręki swojej duszy ujrzy owoc i nasyci się” (Iz 53:11). Jak stwierdził Chrystus w 17 rozdziale Ewangelii według św. Jana, jesteśmy tymi, których Ojciec dał Synowi. To przez niezmierną miłość Ojca do Syna zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. Ponieważ Ojciec kocha naszego starszego brata, zostaliśmy przyjęci do Jego rodziny i posadzeni za Jego stołem.

Nigdy nie powinniśmy traktować tego niespotykanego przywileju jako czegoś oczywistego. Za każdym razem, kiedy w modlitwie zwracamy się do Boga jako „Ojca”, powinniśmy myśleć o nadzwyczajnej miłości, dzięki której możemy to robić. Apostoł Jan ujął to w następujący sposób:

„Patrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. Dlatego świat nas nie zna, bo jego nie zna” (1 J 3:1).

„Ujrzymy Go takim, jakim jest”

Chyba nigdy w życiu nie usłyszałem żadnego kazania na temat wizji uszczęśliwiającej (łac. *visio beatifica*) – i nie wiem dlaczego. W końcu stanowi ona ostateczną nagrodę i cel chrześcijanina. Słowo *beatifica* pochodzi od tego samego rdzenia, od którego wywodzi się termin „błogosławieństwo” (łac. *benedictio*). Wizja uszczęśliwiająca jest więc wizją najwyższego błogosławieństwa – którego doświadczymy, kiedy spotkamy się z Bogiem twarzą w twarz.

Dalej św. Jan napisał:

Umiłowani, teraz jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Wiemy jednak, że gdy on się objawi, będziemy podobni do niego, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest. A każdy, kto pokłada w nim tę nadzieję, oczyszcza się, jak i on jest czysty (1 J 3:2–3).

Apostoł Jan stwierdził, że ujrzymy Boga takim, jakim jest (łac. *in se est*). Chodzi o to, że zobaczymy Boga, ale nie w starotestamentowym obłoku chwały (tzw. szekinie), płonąącym krzewie, słupie, obłoku czy przez inne zewnętrzne przejawy. Bóg jest duchem. Zobaczymy Go w Jego istocie.

Wyobraźmy sobie, że na własne oczy widzimy samą istotę Boga. Z Nowego Testamentu wynika, że właśnie to czeka nas po ziemskim życiu. Nie wiemy jeszcze, czym

będziemy. Wiemy jednak, że będziemy tacy jak On i że zobaczymy Go takim, jakim jest.

Oglądanie niezmaconej chwały Bożej

Według Biblii końcem naszego uświęcenia będzie wejście w chwałę, w której wszystkie śladowe pozostałości grzechu zostaną z nas usunięte. Będziemy czyści. Skończą się wątpliwości, strach, błędzenie, ból. Zło w każdej postaci zniknie raz na zawsze. Będziemy jak Chrystus – całkowicie uświęceni. Ujrzymy Go takim, jakim jest, w całym Jego niezmaconym majestacie i chwale. Zobaczymy coś, co całkowicie przyćmi wizję Izajasza, w której oglądał Świętego.

To obietcuje Bóg swojemu ludowi. To właśnie stanowi zamysł i cel naszego zbawienia. *Do tego* właśnie jesteście zbawieni. Zbawieni *przez Boga, od Boga i do Boga*. Na tym polega cała ironia dramatu zbawienia.

Nowe niebo i nowa ziemia

Pismo Święte przedstawia nam wizję nowego nieba i nowej ziemi oraz obietnicę nowej Jerozolimy, która zstąpi z samego nieba. Obietnica ta jest zwieńczeniem objawienia otrzymanego przez św. Jana przebywającego na wygnaniu na wyspie Patmos:

Potem zobaczyłem nowe niebo i nową ziemię. Pierwsze niebo bowiem i pierwsza ziemia przeminęły i nie było już morza. A ja, Jan, zobaczyłem święte miasto, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak

oblubienica przyozdobiona dla swego męża. I usłyszałem donośny głos z nieba: Oto przybytek Boga jest z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. Oni będą jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem. I otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu, i śmierci już nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani bólu nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły.

A zasiadający na tronie powiedział: Oto wszystko czynię nowe. I powiedział do mnie: Napisz, bo te słowa są wiarygodne i prawdziwe. I powiedział do mnie: Stało się. Ja jestem Alfa i Omega, początek i koniec. Ja spragnionemu dam darmo ze źródła wody życia. Kto zwycięży, odziedziczy wszystko i będę dla niego Bogiem, a on będzie dla mnie synem (Obj 21:1-7).

Święty Jan opisał niebiańskie miasto, do którego otrzymujemy prawo w Chrystusie. Wspomniął o ulicach ze złota, bramach z pereł i murach ozdobionych drogimi kamieniami. W porównaniu z nadzwyczajnym pięknem nowej Jerozolimy nawet najbardziej majestatyczne ziemskie budowle wyglądają jak godne pożałowania slumsy.

W mieście nie ma kościoła. Próżno szukać w nim iglic. Nie ma świątyni, ponieważ nie jest potrzebna:

Lecz świątyni w nim nie widziałem, bo jego świątynią jest Pan Bóg Wszechmogący oraz Baranek. A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, bo oświetla je chwała Boga, a jego lampą jest Baranek. Narody, które będą zbawione, będą chodziły w jego świetle, a królowie ziemi wniosą do niego swoją chwałę i cześć. W dzień jego bramy nie będą zamknięte, bo nocy tam nie będzie. I wniosą do niego chwałę i cześć narodów (Obj 21:22-26).

Uratowani dla chwały

Wreszcie w ostatnim rozdziale Biblii apostoł Jan opisał krystalicznie czystą rzekę – wodę życia. Właśnie w tych pełnych majestatu okolicznościach dostąpimy wizji uszczęśliwiającej. Tutaj zostanie napisany ostateczny rozdział naszego zbawienia:

I pokazał mi czystą rzekę wody życia, przejrzystą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka. A pośrodku rynku miasta, po obu stronach rzeki, było drzewo życia przynoszące owoc dwunastu rodzajów, wydające swój owoc co miesiąc. A liście drzewa służą do uzdrawiania narodów. I nie będzie już żadnego przekleństwa. Lecz będzie w nim tron Boga i Baranka, a jego słudzy będą mu służyć. I będą oglądać jego oblicze, a jego imię będzie na ich czołach. I nocy tam nie będzie, i nie będzie im potrzeba lampy ani światła słońca, bo Pan Bóg będzie im świecił i będą królować na wieki wieków (Obj 22:1–5).

„Jakże my ujdziemy, jeśli zaniedbamy tak wielkie zbawienie?” (Hbr 2:3)? Nasze zbawienie dokonuje się *przez* Boga, *od* Boga i *dla* Boga, do którego należy cała chwała.

O autorze

Dr R.C. Sproul był założycielem organizacji Ligonier Ministries, pierwszym kaznodzieją i nauczycielem Kościoła św. Andrzeja w Sanford na Florydzie, pierwszym rektorem Reformation Bible College, redaktorem naczelnym czasopisma „Tabletalk” oraz głównym redaktorem przekładu Pisma Świętego *Reformation Study Bible*. Jego program radiowy *Renewing Your Mind* jest nadal codziennie nadawany przez setki stacji radiowych na całym świecie i dostępny do słuchania online. Napisał ponad sto książek, m.in. *Świętość Boga* i *Powody, by wierzyć*. Zdobył uznanie na całym świecie, jasno i wymownie broniąc bezbłędności Pisma Świętego oraz potrzeby, by chrześcijanie z przekonaniem opierali się na Słowie Bożym.

Wydawnictwo MW



Kontynuacja 500-letniej reformowanej tradycji wydawniczej w Krakowie

Nazwane na cześć Macieja Wirzbięty – XVI-wiecznego reformowanego drukarza i jednego ze starszych w krakowskim zborze, który był pionierem protestanckich wydawnictw w Polsce – Wydawnictwo MW kontynuuje jego misję dostarczania rozwijającej literatury biblijnej polskim czytelnikom.

Odpowiadamy na utrzymujący się w kraju głód teologiczny, wydając wartościową literaturę chrześcijańską, która pomaga wierzącym wzrastać w wierze i poznaniu Jezusa Chrystusa.

Czerpiąc z najlepszych i najwierniejszych zasobów Kościoła z przeszłości, dążymy do odnowienia Kościoła w teraźniejszości i jego wzmocnienia w przyszłości – wnosząc świeży powiew do literatury chrześcijańskiej w Polsce, pozostając jednocześnie zakorzenieni w biblijnej prawdzie.

„Nie ten jest mądry, kto wiele spraw umie, lecz kto złe od dobrego rozeznąć rozumie” – Mikołaj Rej



Ligonier Ministries to międzynarodowa chrześcijańska organizacja promująca chrześcijańskie uczniostwo, założona w 1971 roku przez dr. R.C. Sproula w celu nauczania, obrony i głoszenia świętości Boga w całej jej pełni i dla jak największej liczby ludzi. Logo Biblioteki Ligonier stało się znakiem wiarygodności publikowanych materiałów w wielu językach na całym świecie.

Ligonier, motywowana Wielkim Posłannictwem, publikuje materiały dla uczniostwa na całym świecie, zarówno w formie drukowanej, jak i cyfrowej. Budzące zaufanie książki, artykuły i serie nauczania wideo są tłumaczone na ponad pięćdziesiąt języków. Pragnieniem służby Ligonier jest wspieranie Kościoła Jezusa Chrystusa przez pomaganie chrześcijanom w zrozumieniu tego, w co wierzą, dlaczego w to wierzą, jak powinni tym żyć i jak się tym dzielić.

Czy jesteś zbawiony?

To jest najważniejsze pytanie, ale nie będzie miało sensu, dopóki nie zapytasz, od czego potrzebujesz zbawienia.

W książce *Ratunek* dr R.C. Sproul przedstawia biblijne przesłanie zbawienia. Ponieważ Bóg jest święty, a my nie, postaniliśmy przed Nim jako potępieni. Nie mamy mocy, aby usunąć nasze grzechy ani uciec przed Jego gniewem. Jednak dzięki swojej łasce Bóg zapewnił nam zbawienie poprzez ofiarę własnego Syna. Wiedząc, że tylko Jezus przynosi zbawienie, pozostaje jedno pytanie: czy zaufasz Mu?

Dr R.C. Sproul był założycielem służby Ligonier Ministries, pastorem-założycielem parafii Saint Andrew's Chapel w Sanford na Florydzie, pierwszym rektorem Reformation Bible College, a także redaktorem naczelnym magazynu „Tabletalk”. R.C. Sproul to autor ponad stu pozycji książkowych, w tym m.in. *Świętość Boga*, *Czy jesteśmy razem? Katolicyzm okiem protestanta*, *Idee i ich konsekwencje* oraz *Powody, by wierzyć*. Jest znany na całym świecie z błyskotliwych argumentacji na rzecz bezbłędności Pisma Świętego.



WYDAWNICTWO MW



BIBLIOTEKA
LIGONIER

ISBN 978-83-67695-84-8



9 788367 695848

www.mwbooks.org